

Śpieszmy się kochać ludzi...

Przeglądałem ostatnio tomik wierszy ks. Jana Twardowskiego. Zatrzymałem się nad treścią utworu, który rozpoczyna się od słów: „*Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą / zostaną po nich buty i telefon głuchy*”¹. Na kanwie tego zdania przypomniła mi się rozmowa, którą przeprowadziłem z mężczyzną w podeszłym wieku w drodze na cmentarz w Wartogłowcu. Mówił o zmarłej, po której pozostały buty. Ubolewał, że tak szybko odeszła, a miał jej jeszcze tyle do powiedzenia, chciał ją przeprosić i nie zdążył. Potem dowiedziałem się, że była to jego rodzona siostra.

W kontekście tego doświadczenia, zastanawiam się, dlaczego przy Zmartwychwstaniu nie będziesz miała męża, nie będziesz miał żony, konsekwentnie nie będziemy mieli siostry czy brata, nie będzie więzów małżeńskich i rodzinnych. Nie trudno się domyślić, że relacje te przypisane są temu światu, powiem więcej, więzy ludzkie są Bożym pomysłem na Zmartwychwstanie. Moje pytanie brzmi: Na jakie Zmartwychwstanie? Zmartwychwstanie życia czy Zmartwychwstanie potępienia?

Przypomina mi się scena z filmu „Pręgi”, wyświetlanego w ostatnich dniach na ekranach polskich kin. Jak sam tytuł wskazuje, film jest o wychowaniu, które *de facto* sprowadza się do powiedzenia: *podziękuj mi za lanie, bo ci się należało*. Chłopiec nie wytrzymuje napięcia, ucieka z domu i nigdy do niego nie wraca. Po latach dzwonią do niego z zakładu pogrzebowego z wiadomością o śmierci ojca. Wśród rzeczy pozostałych po zmarłym znajduje się kasta magnetofonowa, na której oprócz zarejestrowanych awantur w domu, nagrał się ojciec. W moich uszach pobrzmiwa jedno zdanie z tej wypowiedzi skierowanej do syna: *przez 20 lat uczyłem się słowa przepraszam*. Nie doczekał się, żeby przeprosić syna za wyrządzone krzywdy. Czy trzeba tak długo czekać, 20 lat dojrzewać do odbudowania więzów miłości? Nie można tego procesu przyspieszyć? Pomyśl dzisiaj, kiedy zaryglowałeś drzwi swojego serca dla żony, kogoś z rodziny, sąsiada. Tak bardzo wyświechtane, jednoznacznie kojarzące się powiedzenie: *jaka wiara, taka ofiara*, nasuwa pytanie: jaka jest nasza wiara, skoro nie stać nas na poniesienie ofiary w związku z naprawieniem jakiejś relacji, gorzej jeszcze jeśli jest to ktoś z najbliższego otoczenia: mąż, mama. Kiedy po raz ostatni wypowiedziałeś: *tata, siostra* bez pogardy, bez szczypty zazdrości, czy

¹ J. TWARDOWSKI, *Miłość której nie widać nie zastania sobą*, Poznań 2002, s. 16.

nienawiści. Nie czekaj, aż pozostaną po nich puste buty i telefon głuchy. Weź przykład z braci i matki, o których słyszeliśmy w pierwszym czytaniu z księgi Machabejskiej. Próbowano ich zmusić do złamania Prawa, które oznaczało odrzucenie miłości Boga. Z tego powodu bito ich biczami i rzemieniami. Nawet śmierć nie była dla nich straszna. Konający syn powiedział: „Lepiej jest nam, którzy ginimy z ludzkich rąk, a którzy w Bogu pokładamy nadzieję, że znowu przez Niego będziemy wskrzeszeni”. Wiara silna, mocna, żywa, nie ugina się przed trudnościami w miłości. Pokonuje wszelkie bariery!

Módlmy się dzisiaj o wiarę zbudowaną na solidnym fundamencie. Niech ta Eucharystia sprawi, że nasze serca będą pały większą miłością do żony, męża, sąsiada, a telefony nie pozostaną dłużej głuche. Amen.

XXXII Niedziela Zwykła